Nr. 147. We Lwowie Poniedziałek dnia 28 Maja 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Nowe drogi.

XIV.

Czemu u nas „nie mają szczęścia" przedsiębiorstwa przemysłowe?

W szerokich kołach, i to właśnie w tych kołach, które rozporządzają środkami materjalnymi i wpływami silniejszymi, panuje u nas głęboka nieufność do przemysłu. Nie sprzeciwiają się wprawdzie ci panowie usiłowaniom, zdążającym do rozwoju przemysłu w kraju — owszem nawet, można być przekonanym, że szczerze życzą im jak najlepszego powodzenia, ale gdy zapytamy którego z nich sam na sam, czy wierzy w pomyślny skutek tych zabiegów, czy zdaniem jego można im wróżyć powodzenie — jednem słowem, czy ufa on, iż będzie chleb z tej mąki — to otrzymamy odpowiedź — wymijającą... Idąc biernie za hasłem Zyblikiewicza, znaczna część kierowników spraw krajowych toleruje tylko poniekąd ofiary, wymagane od kraju na rzecz rozwoju przemysłu w Galicji, lecz bez szczerego przeświadczenia o użyteczności tych ofiar.

Oto parę przykładów, świadczących o tej nieufności:

Przed kilknastu laty przyjechał do Galicji jeden z członków starej emigracji z roku 1831 — człowiek sędziwy, lecz z sercem młodzieńczem, który zlikwidowawszy we Francji owoce czterdziestoletniej pracy — około 50.000 franków, postanowił cały swój majątek, siebie i synów swoich poświęcić dla jakiegoś przedsiębiorstwa przemysłowego, wychodząc z tego zupełnie uzasadnionego przekonania, iż wszelki brak przemysłu, stanowi jeden z głównych powodów nędzy w Galicji. Mając rozległe stosunki, zabrał się gorąco do werbowania kapitałów dla projektowanej przez siebie fabryki. Gdy wykładał swoje teorje, oparte na kilkudziesięcioletnich spostrzeżeniach, czynionych za granicą, jednemu z pierwszych magnatów kraju, który obok rozległych dobr ziemskich, posiadał także znaczne zakłady przemysłowe, zamiast odpowiedzi, wziął ten pan apostoła industrji za rękę, pokazał mu przez okno dymiące w oddali kominy swojego browaru i młyna parowego — i rzekł:

— Widzisz te kominy? Ulatują mi przez nie z dymem krocie, wydobyte z roli. Dajże mi pokój z twoim przemysłem; mam go już dość. Jeżeli żądasz odemnie ofiary — ha, to ci służę.... ale jeżeli chcesz mię przekonać, że zrobię dobry interes, gdy w to lub owe przedsiębiorstwo włożę pieniądze, to tepiej nie mówmy o tem! Nie znasz naszych stosunków, więc nie pojmujesz, że co Galicją to nie Francją. Nam trzymać się tylko roli — bo co się tyczy przemysłu, to stanowczo nie mamy szczęścia do niego.

Drugi magnat dał się namówić. Ofiarował na projektowaną fabrykę starą karczmę z dokładem kilkunastu tysięcy złr. — a to, jak się wyraził: „Na próbę". Próba, co prawda, nie wypadła zbyt zachęcająco i dziś już stanowczo jest u niego zachwiana wiara w podejmowane w kraju przedsiębiorstwa fabryczne. Jest on z pewnością najżyczliwiej usposobionym dla sprawy rozwoju przemysłu krajowego. ale to nie przeszkadza, że bardzo a bardzo pessymistycznie zapatruje się na skuteczność tych usiłowań.

Trzeci z obywateli, zajmujących przerwszorzędne stanowisko społeczne w naszym kraju, stracił znaczne sumy na cukrowni i garbarni, pomimo, że za kordonem podobne przedsiębiorstwa opłacały mu się dobrze. Przestał tracić dopiero wówczas, gdy te fabryki zwinął. Na podstawie tych doświadczeń niemiłych i on uwierzył święcie, że w Galicji żaden inny przemysł udać się nie może, jak tylko chyba wódczany.

W innem znów miejscu spółka, na której czele stał niewątpliwie znakomity finansista, złożona w ogóle z osobistości znanych w kraju z talentu i z rozległego doświadczenia w sprawach pieniężnych, założyła przed kilkunastu laty wielką destylarnię nafty. Dziś u wjazdu do jednej z najludniejszych stacyj kolei Karola Ludwika, sterczą smutne ruiny tej fabryki, a szczerząc swe dziurawe boki ku przejezdnym, urągać się zdają z wszelkiej propagandy rozwoju przemysłu w Galicji. Nie jeden też, na widok owych ruin, wyrzekł sentencjonalnie:

— Tak to u nas wychodzą zawsze ci, co biorą się do fabryk. My nie do tego — nam już tylko trzymać się roli!...

Pod przewodnictwem inicjatora owej nieszczęsnej destylarni nafty, zawiązała się znów spółka akcyjna dla fabrykacji papieru. Spółka zbankrutowała. I znów rozeszło się w szerokich kołach hasło, że gdy mąż tak wytrawny, który olbrzymi majątek nagromadził własną tylko obrotnością i jest ojcem długiego szeregu potężnych instytucyj, nie zdołał utrzymać tego przedsiębiorstwa, którego wyroby miały zawsze odbyt znaczny, to jak można mieć nadzieję, ażeby ludzie mniej biegli w interesach pieniężnych, mogli dobrze wychodzić na przedsiębiorstwach przemysłowych?

Posuwając się dalej ku wschodowi, natrafiamy znów na ruiny przędzalni fabrycznej, która także zbankrutowała.

Przemysł naftowy w Galicji także — w ogólności biorąc, doprowadził do strat z pewnością znaczniejszą ilość ludzi, niż wynosi zastęp tych, których on wzbogacił...

Wszystkie wymienione tu i wiele innych podobnych faktów przemawiają pozornie za tem, że ci mają rację, którzy głoszą, iż nie mamy szczęścia do przemysłu i dlatego najlepiej uczynimy, gdy nie będziemy o nim marzyć.

Dojdziemy jednak do innego przekonania, gdy dokładniej zapoznamy się z dziejami upadłych przedsiębiorstw! Mianowicie przekonamy się wówczas, że ani jakaś czarownica nie rzuciła „uroków" na nasze fabryki, ani też żadna inna nadnaturalna przyczyna nie doprowadza ich do upadku, tylko, że każde z głośnych niepowodzeń, o których powyżej wzmiankę uczyniono, ma powód bardzo logiczny, wcale nie trudny do pojęcia. I tak jedne przedsiębiorstwa doprowadził do upadku kierownik-blagier, który uważał poruczoną mu fabrykę tylko za środek do uzyskania monety na szumne życie dla siebie, kosztem cudzym. Gdzieindziej znów kierownictwo spoczywa w ręku bardzo poczciwego człowieka, ale nie rozumiejącego się nic a nic na interesie, którym ma kierować. Tam upadła fabryka przez nieopatrzny kontrakt z faktorem, który miał dostarczać jej surowca; inna fabryka po bankructwie pierwszych właścicieli, w innych rękach (bynajmniej nie „świętych z nieba", nietylko istnieje nadal, ale i wybornie rentuje się; trzecia zbankrutowała dlatego, że członkowie dyrekcji i rady zawiadowczej sami pożyczali przedsiębiorstwu na lichwę pieniądze tak długo, dokąd znaczniejszą część złożonego przez akcjonarjuszów kapitału nie wyłowili do własnych kieszeń, tytułem procentów — aż w końcu pusty budynek zostawili na pastwę losu; w końcu najżywotniejsze przedsiębiorstwa, znajdujące się na drodze do rozwoju świetnego, zapadają w trudne położenie, gdy przyczepi się do nich lichwiarz, który nie jako wspólnik, ale jako stojący na zewnątrz wierzyciel, wysysa z niego wszelkie soki żywotne.

Zła organizacja handlowa także doprowadziła do upadku nie jedno przedsiębiorstwo, które przedstawiało zresztą wszelkie prawdopodobieństwo pomyślnego rozwoju.

Najczęściej zaś przyczyną niepowodzeń w przedsiębiorstwach jest niewystarczający kapitał zakładowy i obrotowy. Z setkami zabieramy się do przedsiębiorstw, w które potrzebaby wkładać dziesiątki i setki tysięcy złr., a gdy dodamy jeszcze dyletanckie, nieodpowiednie kierownictwo, to zaiste trudno dziwić się, gdy podobne przedsiębiorstwa „nie mają szczęścia..."

Bardzo silną zaporą rozwoju przemysłu w kraju jest nasze lenistwo. Kto ma pieniądze, ten woli bez pracy obcinać tylko kupony, niż kłopotać się i pracować włożywszy swój kapitał — albo przynajmniej choć pewną część jego w jakieś produktywne przedsiębiorstwo. Ztąd pochodzi, że w kraju, który mógł stracić na krachu giełdowym w roku 1874 do trzydziestu miljonów zł. na *Ostbahnach* parę miljonów, którego magnaci krocie przegrywają w karty, gdzie przeszło 80 miljonów zł. spoczywa w kasach oszczędności i w papierach, trudno niezmiernie zebrać 1000 zł. na jakieś przedsiębiorstwo przedstawiające wedle wszelkich ludzkich obliczeń widoki dobrego powodzenia. Ztąd też pochodzi, że u nas dotąd, gdy mówi się o rozwijaniu przemysłu, to opinja publiczna nie rozumie nic innego pod tem wyrażeniem, jak tylko staranie się o pożyczki i zapomogi dla przedsiębiorstw przemysłowych — nie zaś naturalną drogę zbierania na ten cel potrzebnych kapitałów pomiędzy interesentami.

Dalszą właściwością naszą jest wstręt, jakaś obawa zabobonna przed technikami. Boją się ich nasi panowie, bo uważają ich za ludzi, którzy „dużo pieniędzy kosztują." Nie liczą jednak strat olbrzymich, jakie ponoszą w skutek tego, gdy kierownictwo gorzelni, browarów, młynów parowych, tartaków wielkich i innych zakładów fabrycznych poruczają empirykom, nie mającym o technice żadnego pojęcia. Pozornie pełnią oni służbę za skromnem wynagrodzeniem ekonomskiem, ale nieuctwo ich kosztuje zazwyczaj właściciela więcej, niżby wynosiła płaca sprowadzonego Bóg wie zkąd, lub znacznym nakładem wykształconego specjalisty.

W końcu — fiskalizm austrjacki stanowi obok wymienionych tu przesądów naszych, jedną z głównych zapór rozwoju przemysłu w kraju. Fiskalizm ten sprawia, że kto *uczciwie* fasjonuje swój dochód, temu trudno utrzymać jakiekolwiek przedsiębiorstwo. Przeważna też część przedsiębiorstw spoczywa na łasce i niełasce inspektorów podatkowych, z których każdy, gdy zechce, najlegalniej działając, może w zarodku zdusić każdy kiełkujący interes, albo też zgnębić istniejące przedsiębiorstwo — bo na wszystko znajdą się potrzebne przepisy. W licznych kołach przemysłowców panuje też przekonanie, iż spryt w oszukiwaniu fiskusa stanowi jeden z głównych i niezbędnych przymiotów przedsiębiorcy przemysłowego w obec panującego w Austrji fiskalizmu, który najzajadlej rzuca się na objekta, jeszcze nawet nie urodzone, obkładając niezliczonymi stemplami i taksami każde przedsiębiorstwo właśnie w chwili jego założenia.

To są właściwe powody tego objawu, że u nas nie mają szczęścia przedsiębiorstwa przemysłowe. Krótko można je wymienić w trzech punktach: 1. Zwyczaj lokacji pieniędzy w papierach giełdowych i na książeczki procentowe; 2. wstręt do specjalistów; 3. nieprzychylny rozwojowi słabego jeszcze przemysłu system fiskalny.

Korespondencje.

Paryż 24. maja.

Biedna ta III. rzeczpospolita francuska, skoro po 17 zaledwo leciech burzliwego swego żywota doczekała się dnia, w którym zupełnie serjo gromadzi się w Paryżu kilkuset ludzi, przedstawicieli wszystkich frakcyj republikańskich, z tem hasłem i postanowieniem, aby ufundować „towarzystwo ochrony... rzeczypospolitej"! Mamy tu na myśli zgromadzenie, zwołane wczoraj w sali Grand Orient'u, przez pp. Clemenceau, Ranc'a i radcę gminnego Joffrois'a, a w którem uczestniczyło do 400 osób, między niemi wielu senatorów, posłów, radców gminnych, prezesów rozmaitych komitetów i dziennikarzy republikańskich. Lecz czyż to nie ironja oczywista, że właśnie towarzystwo „ochrony republiki", skoro ono wydaje się już niestety koniecznie potrzebnem, zakładać chce taki Clemenceau, krzykacz i frazesowicz, którego jedynym celem w życiu politycznem była dotychczas opozycja *quand meme,* systematyczne podkopywanie każdego rządu, a tem samem osłabianie sił i powagi rzeczypospolitej zarówno na zewnątrz, jak wewnątrz? Jako drugi „grynder" występuje znany oportunista, namiętny prozelita Gambetty, p. Ranc, trzeci zaś w tym związku jest czerwonym radykałem, i taka trójca, sprzęgnięta z najsprzeczniejszych żywiołów, staje przed światem i woła na całe gardło: „Kto jak kto, a my ocalimy republikę"! Ostatecznie szczęść im Boże, lecz w sukcesy z tej roboty uwierzyć trudno...

Zgromadzenie wspomniane u góry zagaił Clemenceau odczytaniem następującej deklaracji: Należąc do rozmaitych frakcyj republikańskiej rodziny, wierzymy w konieczność porozumienia się ze sobą tych wszystkich, którzy rzeczypospolitej wiernymi pozostali, a to celem położenia kresu awanturniczemu boulanżyzmowi, tyle upokarzającemu naszą ojczyznę. Zgoda ta potrwa tak długo, jak potrwa niebezpieczeństwo. Naprzeciw skokowi w przepaść niepewności, do czego chcą dziś nwieść Francję, stawiamy prawidłowy rozwój rzeczypospolitej. I my chcemy rewizji konstytucji, lecz w sensie szczerego zastosowania tej polityki, nie zaś eksploatacji na rzecz generała, który występuje jako pretendent na czele dezerterów wszystkich stronnictw. Jako dzieci rewolucji francuskiej, jako wielbiciele wspólnego pochodu wolnego narodu naprzód, zdecydowani jesteśmy do użycia wszelakich środków, mogących powstrzymać reakcję cezarystyczną i przeszkodzić cofaniu się Francji. Rewizja konstytucji w duchu republikańskim jest potrzebną, nie zaś w bonapartystowskim, który przez usta zwolenników plebiscytu żąda rewizji, aby z jej pomocą stworzyć monarchję... Lecz sama rewizja nie wystarcza. Należy podjąć dzieło rewolucji w tem miejscu, gdzie ono przystanęło i poprowadzić je dalej. Utrzymanie wolności indywidualnych i publicznych, wolność propagandy z pomocą prasy i zgromadzeń, zupełny rozwój republiki przez postępowe reformy na polu konstytucyjnem, politycznem i socjalnem — oto nasze zadanie. Przeciw dyktaturze należy dziś postawić rewindykację praw ludzkich i obywatelskich! To też zakładamy „Towarzystwo dla praw ludzkich i obywatelskich", które ma na celu obronę rzeczypospolitej przeciw wszelkim zamachom reakcji lud dyktatury."

Deklarację powyższą przyjęto hucznemi brawami, bo trudno jej nie przyznać, że napisana jest nader zręcznie i przekonywująco — każdy człowiek kochający wolność, tem więcej każdy t. zw. republikanin francuski — musi się pisać na nią w zupełności. Lecz czy będzie w ogóle jaki chleb z tej mąki? Z bolem serca wątpimy. Pan jenerał Boulanger, gdy dziś rano usłyszał o przebiegu tego zgromadzenia i zaakceptowanej przezeń jednogłośnie deklaracji, miał się odezwać ironicznie: „Nie spodziewałem się doprawdy, że p. Clemenceau tak pięknie zaintonuje moją piosnkę.... Stokrotne mu dzięki za to!" Miał tu rzeczywiście na myśli te ustępy deklaracji, w których jest mowa o ocaleniu i rozwoju republiki, a walce przeciw reakcji i dyktaturze. I on bowiem pozuje ustawicznie na zagorzałego republikanina i on chce nibyto bronić Rzeczypospolitej! W tym celu żąda on również rewizji konstytucji, lecz także i rozwiązania izby. A jak się sam wyraził temi dniami zupełnie otwarcie przed jakimś interlokutorem dziennikarskim, zupełnie dlań obojętne, kto mu na tej drodze poda rękę pomocną — monarchiści, czy radykalni — byle doszedł do osiągnięcia swojego środka... Biedna ta Rzeczpospolita, zdana dziś na łaskę takich Clemenceau, Boulangerów itp. zbawicieli samozwańczych!

Do kwestji reformy ustaw o należytościach.

(II.) Zasada, przez trybunał administracyjny w motywach przytoczonych wyżej wypowiedziana, że „każde zrzeczenie się prawa zastawu stoi na równi ze zniesieniem praw innych" *(„die Gebühren gesetze behandeln jede Aufhebung von Pfandrechten, wie die Aufhebung sonstiger Rechte")* zastósowana w praktyce, doprowadzić może do niezliczonej ilości absurdów i stać się nawet powodem zastoju interesów. Przykład objaśni to najlepiej. Przypuściwszy, że X. właściciel przedsiębiorstwa pewnego zapisuje na zabezpieczenie kredytu w instytucji Y. zaciągniętego, kaucją 80.000 zł. intabulując takową łącznie na kilku ciałach tabularnych, jego własnością będących. Pomiędzy temi znajduje się ogród, o przestrzeni 2 morgów, wartości 200 zł. Ponieważ inne ciała tabularne, np. przez wystawienie na takowych budynków, zyskały na wartości, instytucja Y. decyduje się zezwolić na zwolnienie z pod zastawu owego ogrodu, który tymczasem sprzedany został i wydaje odnośną deklarację. Wedle zapatrywania trybunału administracyjnego należy od deklaracji tej uiścić stemplową należytość wedle skali II. od kwoty 80.000 zł. tj. ponieść wydatek 250 zł., podczas gdy wartość zwolnionego z pod hypoteki ciała tabularnego wynosi 200 zł.!

A cóż dopiero powiedzieć o wypadku, gdzie właściciel dóbr, obciążonych np. sumą 80.000 zł. rozparcelowawszy nieznacznej wartości niwę na 20 przypuśćmy ciał drobnych, sprzedawszy je i wydziliwszy, a obowiązany oddać takowe w myśl kontraktu wolne od obciążeń, udaje się do wierzyciela o deklaracje zwalniające rzeczone drobne ciała z pod hypoteki? Od każdej z 20 deklacyj wypadałoby według powyższej zasady uiścić należytość stemplową 250 zł. czyli zapłacić skarbowi państwa kwotę 5000 zł. podczas gdy za całą rozparcelowaną niwę otrzymano 800 zł. ceny kupna! — A przecież wypadki tego rodzaju parcelacji są dziś tak częste i mnożą się z dniem każdym! Do jakich konsekwencji doprowadzić może zastósowanie powyższego orzeczenia w praktyce — o tem wie każdy, kto zna nasze władze finansowe...!

Powie ktoś może: przecież istnieją rozporządzenia ministerstwa skarbu z d. 20. kwietnia 1853 l. 11289 z dnia 26. października 1852 l. 36812 i z dnia 11. maja 1887 l. 7874! — Tak jest, istnieją; ale też i na tem koniec. Dwa pierwsze z przytoczonych rozporządzeń, stanowią, że od deklaracyj zezwalających na wykreślenie prawa zastawu ze sprzedanej części hypoteki, lub zwalniających jednę z hypotek łącznych, lub wreszcie przenoszących wierzytelność z jednej nieruchomości na nieruchomość inną tego samego właściciela, przypada należytość stemplowa 50 cnt. Tak — ale rozporządzenia te są niestety „im internen Amtsverkehr erlassen", wydane dla organów finansowych a nie nadające praw „stronom", gdyż nieogłoszone w przepisanej formie, nie mają mocy ustawniczej. Jaką one mają wartość w praktyce, unaoczniają słowa motywów omówionego orzeczenia: „Der Fin. Min. Erlass vom 20. April 1853 z. 11289, der nirgends in der zur gesetzlichen Kraft vorgeschriebenen Form kundgemacht wurde, stellt sich weder als ein Gesetz, noch als eine mit Gesetzkraft erlassene Verordnung dar, und der Verwaltungs-Gerichts-Hof *konnte schon desshalb nicht in die Prüfung der Frage eingehen, ob dieser Erlass auf den vorliegenden Fall anwendbar sei oder nicht*"....

W drugiem z przytoczonych u wstępu orzeczeń, wypowiedział trybunał zasadę następującą:

Zwrotu należytości intabulacyjnej żądać nie można, jeżeli prawo zastawu na podstawie deklaracji ekstabulacyjnej wykreślone, nie zaś drogą rekursu, przeciw uchwale intabulacyjnej wniesionego, zniesione zostało.

Jeżeli przeto n. p. X. uzyskawszy w banku pewnym promesę, zaintabuluje prawo zastawu dla pożyczki 60.000 zł. zpn. w stanie biernym realności M., i zanim przystąpi do realizacji pożyczki, umrze, bank zaś na podstawie tej statutem przewidzianej ewentualności, odmówi wypłaty pożyczki spadkobiercom, ci ostatni nie mają prawa domagać się zwrotu należytości intabulacyjnej po wykreśleniu prawa zastawu, dokonanem zapomocą deklaracji banku. (Termin do rekursu od uchwały intabulacyjnej dawno już mógł minąć; w drodze rekursu nie mogą zatem znieść wpisu prawa zastawu dla pożyczki owej).

Zasadę powyższą motywuje trybunał admin. postanowieniem uwagi 1 do poz. taryfy 45 ustawy należytościowej twierdząc, że rozp. min. skarbu z dnia 25. lipca 1861 l. 27762 jako nieogłoszone w dzienniku ustaw państwa, zawiera wprawdzie upoważnienie władz skarbowych do zarządzenia zwrotu należytości intabulacyjnej w tego rodzaju wypadkach, nie daje jednak stronom prawa domagania się zwrotu.

Możnaby się zapytać, jaki właściwie cel obecnie mają tego rodzaju rozporządzenia ministerstwa? Nam by się zdawało, że ministerstwo skarbu publikując podobne rozporządzenie (niestety tylko w swoim dzienniku rozp.) nie inny cel miało na oku jak ten, by kierując się względami słuszności, uzupełnić lukę w ustawodawstwie należytościowem i nie pobierać należytości tam, gdzie do jej pobrania nie ma słusznego tytułu. Obecnie zdaje się, władze skarbowe zmieniły swe zapatrywanie a i trybunał administracyjny stoi w swych orzeczeniach na stanowisku wygórowanego fiskalizmu.

Trzeba więc złemu zaradzić i to zaradzić jak najprędzej — a zaradzić można tylko w drodze odpowiedniej noweli należytościowej, interpretującej autentycznie i ponad wszelką wątpliwość postanowienia odnośnych miejsc ustawy o należytościach.

Pragniemy więc, ażeby owe rozporządzenia ministerstwa jak najprędzej pozbyły się płaszczyka, który tak wygodnie wyklucza ich zastósowanie, ażeby przestały istnieć tylko a zaczęły obowiązywać jako ustawa — a ażeby się to stało, postarać się powinni pp. posłowie nasi we Wiedniu, których pamięci i opiece gorąco tę sprawę polecamy.

Dr. Aleksander Małaczyński.

Czesi i Polacy na Szlązku.

Przegląd polityczny, wychodzący jako dodatek do *Roln. szląskiego,* pisze:

Czesi się skarżą, że są przyłączeni do niemieckich i polskich powiatów tak, że nie mogą wybrać swego posła ani do sejmu ani do Rady państwa. Gdy im atoli powiadamy: dobrze, ale starajmy się w ogóle o administracyjny podział kraju na część niemiecką, niemiecko-czeską i niemiecko-polską, aby ułatwić równouprawnienie, zapobiedz wszelkim przyczynom do niezgody i nieporozumień między sobą i umożebnić względem spraw szląskich wspólny polsko czeski program, to Czesi nie chcą o tem słyszeć. Wiemy dobrze dla czego. Czesi chcieliby utworzenia okręgów wyborczych takich, żeby mogli przeprowadzić swych posłów, ale zresztą chcą swój wpływ wywierać na cały Szlązk w tym kierunku, żeby panowanie języka czeskiego posunąć jak najdalej w polską część Szląska, zczeszczyć jak najwięcej polskiego ludu i polskich gmin graniczących z Czechami, a zachować równouprawnienie języka czeskiego i w polskiej części kraju, by może w stosownej chwili język polski wyprzeć zupełnie.

Że tak jest, dowodzi prócz wielu innych, następująca sprawa, oświetlająca zamiary i usposobienie Czechów w jaskrawy sposob: W Dąbrowej, w powiecie frysztackim, była niegdyś od czasów, kiedy to u nas w szkole, kościele i sądzie panował język czeski jako urzędowy, szkoła czeska, lecz została przez uchwałę wydziału gminnego zupełnie słusznie, gdyż gmina jest polską, przemienioną na szkołę polską. Zmianę tę zatwierdziły odnośne władze szkolne, jako zupełnie zgodną ze słusznością i z potrzebami gminy. Lecz w gminie są Czesi, nie Czesi miejscowi, należący do miejscowej ludności, lecz czescy, z Czech sprowadzeni urzędnicy przy kopalniach węgla, od których z natury rzeczy ludność miejscowa dla zarobku jest zależną. Przy wyborach gminnych przed $2^1/_2$ laty dołożyli więc wszelkich starań, aby albo sami weszli do wydziału gminnego, albo przeprowadzili ludzi od nich zależnych. Skoro się im to udało, uchwalili zaraz zaprowadzenie języka czeskiego jako wykładowego. Władze szkolne nie zatwierdziły atoli tej uchwały, gdyż nie można języka wykładowego zawisłym czynić od przypadkowej większości każdego wydziału. Sprawa oparła się o ministerstwo, które potwierdziło zarządzenie władz szkolnych, poleciło ewentualnie wystawienie drugiej, czeskiej szkoły i zarządziło dalsze ugodne kroki. Kroki te poczynione przez komisję rządową w ostatnim czasie spełzły na niczem, gdyż wydział czeski obstaje przy swojem i oświadczył, iż przeciw rozstrzygnięciu ministerstwa wniesie rekurs do trybunału administracyjnego o naruszenie ustawy.

Postępowanie to nie jest odosobnione, ono się powtarza co chwila w polskich gminach graniczących z czeskiemi np. w Orłowej, gdzie ludność szczeropolska, a szkoła katolicka za wpływem księży pochodzących z Czech jest czeską. Takie postępowanie Czechów w obec naszej polskiej ludności jest nieszczere i niewłaściwe, o małobyśmy nie powiedzieli jest napaścią. Nieszczerem jest to postępowanie, bo obłudą jest bratać się w Radzie państwa, bratać się w dziennikarstwie, mówić przy każdej sposobności, że to wszystko jedno, czy po polsku, czy po czesku, a w domu wdzierać się w dziedzinę naszego języka, wydzierać polskiemu naszemu ludowi jego język na korzyść czeskiego. Obłudą jest przyjmować od nas braterskie usługi, gdy nasi posłowie w Sejmie i Radzie państwa bronią sprawy czeskiej na Szlązku, a potem usługi te kwitować napaścią na nas. Niewłaściwem jest to postępowanie i w obec Sławian w Szlązku grzechem, bo musi wywołać rozjątrzenie, rozdwojenie Polaków i Czechów na Szlązku, które tylko może Niemcom wyjść na korzyść.

Myśmy dotąd o tych sprawach milczeli, lub mówili o nich tylko prywatnie lub poufnie. Od publicznego ich poruszania wstrzymywała nas nasza dobroduszność i — otwarcie mówiąc — wstyd, że mamy wspólnym naszym wrogom zgotować tę radość i prowadzić z Czechami bratnią wojnę domową. Lecz jeżeli Czesi nie zechcą się kierować tym samym duchem, jeżeli nie zechcą przystąpić do ułożenia naszych wzajemnych stosunków w zgodzie i na podstawie słuszności i sprawiedliwości, jeżeli nie przestaną nas wypierać i siebie wpierać, gdzie nie mają nic do szukania, nie możemy dłużej milczeć. Odezwą się nasze pisma, odezwą się nasze towarzystwa polityczne, odezwie się na zgromadzeniach nasz polski lud, odezwie się prasa polska, która nam zapewne nie odmówi tej przysługi, objaśnienia polskiej publiczności, jako nasi bracia Czesi chcą się na Szlązku obchodzić z nami według naszego przysłowia: „Kochajmy się jak bracia, a zdzierajmy się, jak żydzi," odezwą się, a odezwania te znajdą odgłos i w Radzie państwa. Czy to będzie lepiej dla Czechów i Polaków na Szlązku, czy będzie lepiej dla sprawy słowiańskiej na Szlązku, to rozważyć jest rzeczą Czechów, którzy ten ogień wzniecają.

Naszym polskim braciom zaś, naszym polskim gminom na pograniczu czesko-polskiem, przesyłamy bratnie pozdrowienie, prośbę i napomnienie, aby przy swoim języku i narodowości wytrwali. Nauczcie się od Czechów, jak się ma język swój i narodowość szanować, jak się ma dla nich poświęcać i walczyć. Przypomnijcie Czechom ich hasło narodowe: „Ne dejme se," a powiedzcie im po polsku: „Nie damy się."

Z prowincji.

Grzymałów 26. maja. *(Urząd podatkowy. — Szkoła. — Kółko rolnicze, Kółko pedagogiczne i Czytelnia ludowa.)* W poprzedniej korespondencji utyskiwaliśmy nad tem, co nas boli, a to, iż szkoła nasza dwuklasowa koniecznie na czteroklasową zreformowaną być musi i że przy kreowaniu nowych urzędów podatkowych Grzymałów niesłusznie pominięto. Dziś, wracając do tego samego przedmiotu niemałej doniosłości, podać musimy do obszerniejszej wiadomości, iż skoro zakątek nasz pod każdym względem zaniedbany i upośledzony napróżno w sprawach tak żywotnych i piekących zarazem skutecznej ingerencji ze strony ludzi wpływowych w powiecie oczekiwał, zniewolony jest własnemi siłami dźwigać się z przydługiego letargu i niemocy tak materjalnej jakoteż duchowej.

W obec zapowiedzianej nowej serji kreować się mających urzędów podatkowych wysyłamy petycję z deputacją do sfer kierujących z usilną prośbą, aby w naszym Grzymałowie, mającym wszelkie pod tym względem warunki, urząd podatkowy obecnie koniecznie mógł być umieszczonym, a sądzimy, iż słusznemu temu żądaniu przecież raz stanie się zadosyć.

Tak samo postąpimy ze szkołą tutejszą ludową, która przecież w niedalekiej przyszłości dwie dalsze klasy otrzymać musi. *Gutta cavat lapidem,* to też tak długo kołatać nie przestaniemy, dopóki pragnienia nasze ziszczenia się nie doczekają.

Instytucja pokątnych pisarzów, dla ludu zwłaszcza wiejskiego zgubna, zda się, długo tu jeszcze skutecznie operować i soki żywotne z niego wysysać, jeśli kierownicy władz chwast ten z korzeniem wyplenić nie zadadzą sobie trudu; w obec tej plagi nas trapiącej jesteśmy dziś bezradni i wyczekujemy z bezprzykładną cierpliwością ratunku. Starostwo skałackie, jak już donosiliśmy, zrobiło w tej mierze początek.

Nakoniec wspomnieć wypada, iż zawiązane tu dawniej już przez kilku ludzi dobrej woli Towarzystwa: „Kółko rolnicze", „Kółko pedagogiczne" i „Czytelnia ludowa", rozwijające się tak pomyślnie i roku, jące piękne nadzieje, istnieją chyba na papierze, *de facto* zgasły i wyczekują pieśni *De profundis...* Ciemnota i zacofanie wzięły bowiem górę nad zapoznanym własnym interesem tutejszego ludu, którego jest ulubioną przypowiastką: „Naj bude jak buwało!"

Swiatła zatem, światła i jeszcze raz światła!"

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (28): Wilhelma — Jaromira. Wschód słońca o godz. 4., zachód o godz. 7. min. 54.

Nowy rozkład jazdy na kolejach państwowych w Galicji, który obowiązywać zacznie od 1. czerwca bież. roku, zastosowany do nowego podziału jazdy na kolei Karola Ludwika, powitają niezawodnie mieszkańcy naszego kraju, przebywający wzdłuż długiego szlaku kolei państwowych z niemałem zadowoleniem; czyni on bowiem w zupełności zadość potrzebom ludności większych miast i miasteczek. Przedewszystkiem zwiększyła jeneralna dyrekcja kolei państwowych chyżość pociągów między Suchą a Zagórzem i tym sposobem skróciła nietylko bardzo znacznie czas podróży, ale nadto sprawiła wygodną jazdę wzdłuż całej linji z Krakowa do Husiatyna dwa razy dziennie. Miejscowości, położone przy liniach ubocznych kolei transwersalnej, zostały nader dogodnie połączone ze szlakiem głównym i dzięki temu zarządzeniu ruch osobowy między kąpielowemi miejscowościami, jak np. Zakopanem, Rabką, Żegestowem, Krynicą, Iwoniczem itd., a stolicami kraju i Warszawą nie będzie już doznawał dłuższych i niewygodnych przerw, a nadto ruch ten odbywać się będzie w porach dnia, dogodnych dla gości kąpielowych. Dowodem pieczołowitości jeneralnej dyrekcji dróg żelaznych skarbowych około rozwoju handlu i przemysłu w naszym kraju jest dalej ta okoliczność, że postarała się nietylko o dogodne nawiązanie pociągów swoich z pociągami kolei Karola Ludwika, ale nadto zaprowadziła pociągi, łączące kopalnie nafty, leżące między Stróżami a Zagórzem z Krakowem, a prócz tego zaprowadziła tak dogodny rozkład jazdy między Krakowem a Żywcem, że w ciągu jednego dnia można odbyć podróż z Żywca do Krakowa i napowrót. Równie dogodnym jest rozkład jazdy na liniach kolejowych, położonych w wschodniej części kraju. Tu podnieść należy przedewszystkiem okoliczność, że zaprowadzono między Stryjem a Chyrowem pociągi osobowe, niż dotąd chyżości i wprowadzono w życie pociągi, umożliwiające ruch lokalny między Lwowem a Stryjem i licznemi miejscami kąpielowemi. Z rozkładu jazdy, ogłoszonego w tych dniach plakatami po całym kraju, widać w ogóle jak największą chęć poprawienia warunków podróży kolejami państwowemi w każdym kierunku, co nie jest rzeczą łatwą, jeżeli się zważy długość szlaku kolejowego, tudzież dalszą, bardzo ważną okoliczność, że ruch na państwowych liniach kolejowych musiał być poniekąd zastosowany do ruchu na kolejach Karola Ludwika i lwowsko-czerniowieckiej. W tym ostatnim kierunku zaszły też istotnie trudności, których na razie niepodobna było pokonać. I tak np. począwszy od dnia 1. czerwca br. pociągi kolei transwersalnej łączyć się będą w Stanisławowie z pociągami kolei czerniowieckiej tylko raz na dzień, podczas gdy dotychczas łączyły się dwa razy dziennie. Niedogodność tę usunąć może odmienny nieco rozkład jazdy na kolei czerniowieckiej. Wreszcie zasługa także ta zmiana na niekorzyść publiczności, podróżującej między Lwowem a Budapesztem, że pociąg łączący te dwie stolice przestanie kursować, albowiem kolej węgierska zachodnia postanowiła wstrzymać ruch tych pociągów, któremi odbywało się to połączenie.

Zamiar samobójczy. Jan S., czeladnik piekarski, przyszedłszy onegdaj po południu w odwiedziny do swoich znajomych, oświadczył im w ciągu rozmowy, iż tego dnia odbierze sobie życie, a nawet pokazywał przygotowaną kruciczkę, kule i proch. Zawiadomiono o tem natychmiast policję, która zarządziła przytrzymanie zrozpaczonego człowieka do biura inspekcyjnego. Tutaj zeznał tenże, iż nędza i brak zarobku skłoniły go do powzięcia tego stanowczego zamiaru. Oddano go po skonfiskowaniu broni pod opiekę rodzinie.

Za pomocą drabiny. Śmiałą kradzież popełniono onegdajszej nocy na szkodę Leona Brunera, majstra blacharskiego, mieszkającego przy ul. Sykstuskiej l. 9. Złodziej dostał się do pomieszkania na pierwszem piętrze położonego zapomocą przystawienia drabiny. Oprócz rozmaitych wiktuałów zabrał on 30 złr. gotówką i rozmaite przedmioty srebrne wartości przeszło 100 złr.

Próbka egzekucyj sądowych na Wschodzie. Z Bagdadu piszą: Niedawno temu skazany tu został sługa Mustafa, który zamordował swojego chlebodawcę, kupca, na 15-letnie ciężkie więzienie. Przeciw temu wyrokowi rekurowała jednak córka zamordowanego, żądając dla zupełnej swej satysfakcji „głowy" mordercy. Wezyr fermanem cesarskim zapadła decyzja, iż skazaniec winien [illegible] przebaczenie, a jeśli ona mu nie przebaczy, to musi zginąć. Lecz rozżalona córka ani mówić nie dała sobie o przebaczeniu, skutkiem czego też zaczęto przygotowania do egzekucji. Na specjalne życzenie mściwej dziewczyny przykuto Mustafę do ściany w jego celi, aby nie popełnił samobójstwa — w tej okropnej pozycji musiał pozostawać przez trzy dni, aż do godziny stracenia. Na kata ugodzono za kilka sztuk złota pewnego Kurda. Plac, przeznaczony dla egzekucji, od wczesnego już ranka zapełniony był nieprzejrzanym tłumem ciekawych, szczególnie kobiet, ponieważ na Wschodzie panuje zabobon, że bezdzietne kobiety dożyją na pewne szczęścia macierzyńskiego, jeśli mogą być świadkami ścięcia jakiego skazańca. Po dłuższem oczekiwaniu przyprowadzono wreszcie delinkwenta, obnażonego po pas, pomocnicy kata przywiązali go do niskiego pala, poczem Kurd z zakasanemi rękawami zabrał się do operacji... Raz, drugi i trzeci uderzył szerokim mieczem w kark skazańca, lecz zawsze nadaremnie — głowa trzymała się tułowiu. W końcu, jakby dla nabrania sił, umoczył palce w krwi Mustafy i zwilżył [illegible] swoje usta — jedno jeszcze cięcie z całej si[illegible] potoczyła się na ziemię. W tej [illegible] na czele gromady krewnych, [illegible] każde z nich, maczając palce w krw[illegible] zwilżało nią swoje usta...

Maszyna do pisania. Bardzo zajmującym wynalazkiem jest świeżo ulepszona przez Anglika Higginsa maszyna elektryczna do pisania. Sama właściwie maszyna nie jest ani lepszą, ani gorszą od znanych dotąd, ale posiada ważną nowość, mianowicie transmisję elektryczną, dozwalającą wprowadzać w ruch maszynę z jakiejkolwiek odległości. Zastosowanie tego przyrządu uwalnia piszącego od zwykłego w takich przyrządach a przykrego dla uszu stukania i brzęku mechanizmu. Pismo odbija się na paskach papieru i jeden zwój jego wystarcza na długo. O wyczerpaniu papieru daje znać głośny dzwonek. Właściwie mówiąc, tego systemu maszyna do pisania jest telegrafem piszącym do użytku prywatnego i jako taka odpowiada podobno bardzo dobrze swemu celowi.

Słony rachunek. Cesarz brazylijski, złożony chorobą w Medjolanie, rozpoczął przed kilkoma tygodniami kurację u tamtejszego lekarza, dra Valsechiego, i po trzykrotnej kąpieli zaniechał kuracji. Obecnie dr. Valsechi przysłał rachunek, w którym każda wizyta kosztuje 1.000 fr., 9 filiżanek czarnej kawy 75 fr. itp. Ładny rachunek.

Trzy nowe planety odkryto w b. m. Pierwszą zauważył w dniu 3. bm. Charlois w Nizzie, która jednakże nie jest tą samą, jaką w roku 1877 odkrył Walson i „Andromachą" nazwał; drugą w dniu 12. bm. odszukał Borelly w Marsylji w konstelacji Skorpjona; trzecią zaś w dniu 16. bm. dr. Pelira z obserwatorjum wiedeńskiego. Pierwsza z trzech nowo odkrytych planet jest trzynastego, druga jedenastego, trzecia zaś dwunastego rzędu wielkości. Tak więc ogólna liczba planet wzrosła do 279, lub może tylko, jeżeli odkrycie Charlois nie jest nowem, do 278.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Onegdajszą wiadomość o p. Almie uzupełniamy, że p. Alma został do teatru Krolla zaangażowany do partji Josego w „Carmen." Onegdaj śpiewał on partję F[illegible]

Opera. P. Florjański rozpoczął onegdaj partją Don Josego w „Carmenie" krótki szereg swych występów. Na scenie — głos artysty brzmi nierównie wydatniej, niż w nieakustycznej sali koncertowej, ztąd [illegible] z innemi wybitnemi zaletami: żywością [illegible] śpiewu, wrażenie ogólne spra[illegible] Publiczność licznie zgromadzona [illegible] serdecznie i nagradzała co chwila [illegible] Panna Mira Heller tym razem była [illegible] bioną jak w czasie swych pierwszych [illegible], mimo to jednakże szczęśliwie przeszła operę. W roli Toreadora wystąpił chórzysta p. Fedyczkowski Zadanie to było bez kwestji po nad jego siły, ale wywiązał się zeń wcale zadowalająco. Publiczność nagrodziła usiłowania p. Fedyczkowskiego oklaskami pełnymi zachęty, w przypuszczeniu, iż śpiewak może się z czasem wyrobić.

W operze onegdajszej mieliśmy sposobność słyszeć język czeski, który jednak prawdę powiedziawszy niezbyt dźwięcznie brzmi w śpiewie, a publiczność, która rościła sobie pretensje do pana Florjańskiego, iż nie zaśpiewał Josego po polsku, miała poniekąd słuszność.

Władysław Mierzwiński rozpoczął swe występy w Berlinie w teatrze Krolla, partją Raula w „Hugenotach". — „Szczęście to przecież, być tenorem" — pisze tamtejsza *Freisinnige Ztg.* — „od innych śpiewaków żądamy równego dźwięku w średnich, niskich i wysokich pozycjach, żądamy wyrazu, manier i charakterystyki w śpiewie. Tenorzysta potrzebuje mieć tylko wysokie c — a tłumy już dają się porwać i sypią oklaski. Nie chcemy tego w całości do p. Mierzwińskiego stosować, ma on we wszystkich pozycjach głos dobry, śpiewa i gra charakterystycznie, chociaż w ustępach lirycznych głos jego nieraz cokolwiek twardo brzmi. Zalety te jednak ani w części nie zasługują na tryumfy, jakie święci artysta dzięki upodobaniu szerokiej publiczności. Całe to powodzenie zawdzięcza on głównie swym wysokim tonom. Są one istotnie silne i wytrwałe, posiadają barwę dźwięku, piękną jak rzadko. Ustęp, przed sceną pojedynku w akcie trzecim musiał artysta powtórzyć, a za każdym razem, wysokie tony wychodziły z równą siłą i blaskiem.

Zadziwiło nas niemało, niezupełne udanie się ostatniej sceny aktu czwartego, mimo czego jednak publiczność i po niej oklasków nie szczędziła". W dalszym ciągu sprawozdania dziennik wymieniony powstaje silnie przeciw używaniu języka włoskiego przez jednostkę śpiewającą w otoczeniu niemieckiem.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 27. maja. Wniosek dra Rutowskiego w komisji gorzelnianej, dotyczący przyzwolenia 800 złr. na adaptację dla gorzelni gospodarczych upadł wszystkimi głosami przeciwko 7.

W kołach parlamentarnych utrzymuje się pogłoska, że sejmy krajowe zostaną zwołane w sierpniu.

Posied[illegible] Rady państwa miałyby się rozpocząć dn[illegible] września br.

Wie[illegible] [illegible] maja. Deputowany Otto Hausner został [illegible]dowczym kolei północnej.

Bu[illegible] 27. maja. Odpowiedź Tiszy na interpe[illegible]yego przybrała charakter wielkiej demonstracji politycznej. Tisza zaznaczył w swem przemówieniu, że w obec usposobienia umysłów panującego dziś we Francji nikt nie może zaręczyć, czy godła i kolory naradowe Węgier znalazłyby godne poważanie. Sytuacja i bez tego dość jest naprężona. Węgry powinny pozostać w zgodzie z Francją, która nieobesłanie wystawy, nie będzie uważała za nieprzyjazną manifestację.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Łaskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.